

# ARTYKUŁY I ROZPRAWY

Janusz S. Gruchala

# P

## rzypisy czy komentarz?

O funkcji objaśnień w edycji naukowej

### 1.

Przeciwstawienie komentarza przypisom w tytule artykułu może wydawać się dzieleniem włosa na czworo: przecież komentarz zwykle przybiera formę przypisów, włącznie z odsyłaczami do nich pomieszczonymi w tekście, a z drugiej strony – to, co niektórzy chcą nazywać przypisami, a nie komentarzem, to przecież w edycji tekstu objaśnienia sformułowane przez wydawcę naukowego. Mógłby ktoś rzec, że tak szczegółowe rozróżnienia nie są warte zachodu: nie należy toczyć wojów o terminy, trzeba poświęcić się czynności objaśniania.

Piszący te słowa pragnie jednak, mimo wszystko, wtrącić trzy grosze w tej sprawie: nie lubię słowa „przypisy” jako synonimu „komentarza”, ponieważ – w moim przekonaniu – zakresy znaczeniowe tych dwóch słów różnią się na tyle, że stanowi to przesłankę do zastanowienia. Przypisy stosuje się bowiem głównie, choć nie wyłącznie, w tekstach naukowych i mogą mieć charakter różnoraki, zwykle jednak są – po pierwsze – notacjami bibliograficznymi odsyłającymi do źródeł cytatów lub przywoływanych opracowań, a po drugie – bywają tekstami pobocznymi w stosunku do głównego dyskursu, poruszającymi wątki mniej ważne lub zawierającymi polemikę z poglądami innych badaczy. Komentarz w tak pojmowanych przypisach zdarza się nieczęsto. Może więc warto zarezerwować termin „przypisy” dla odesłań bibliograficznych i polemicznych w dziełach naukowych?

Przeszkodą może się tu okazać praktyka historyków wydających źródła, którzy – przynajmniej w teorii, czyli w instrukcjach wydawniczych – konsekwentnie posługują się słowem „przypisy”, dzieląc je na tekstowe i rzeczowe; te drugie to objaśnienia, które mają być, według zaleceń, możliwie zwięzłe<sup>1</sup>. Wiele energii poświęcono

w środowisku historyków walce z „przypisomanią”. Wydaje się jednak, że uwzględnianie zaleceń historyków-edytorów nie zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Nie jest to zresztą jedyna różnica, która dzieli te dwie grupy wydawców naukowych.

Gdy edytor-polonista rozważa sprawę komentarza, musi stwierdzić w pierwszej kolejności, że nie jest to niezbędna część wydania naukowego. Można sobie zupełnie dobrze wyobrazić edycję tekstu, który nie wymaga objaśnień: dzieła ściśle przestrzegające reguł gatunkowych, a więc skonwencjonalizowane w wysokim stopniu, napisane prostym językiem, pozbawione ściślejszych związków z konkretnym miejscem i czasem historycznym, obywają się bez komentarza. Przykładem jest wydany niedawno czwarty tom *Dzieła zebranych* Ignacego Krasickiego zawierający komedie<sup>2</sup>: brak objaśnień nie odbiera tej edycji charakteru naukowego.

Z drugiej jednak strony znane są komentarze, którym nie towarzyszy objaśniany tekst literacki: autor odwołuje się do powszechnie przyjętej jego wersji lub wskazuje edycję naukową, którą obrał jako podstawę swych wywodów. Tworząc dzieło poniekąd autonomiczne, liczy na to, że czytelnik ma do komentowanego utworu szczególny stosunek; ze zrozumiałych więc względów taka sytuacja dotyczy na ogół arcydzieł lub tekstów studiowanych z uwagą przez adeptów filologii (dziś już raczej tylko w szkołach wyższych, niegdyś również w gimnazjach humanistycznych). Komentarz jako osobny gatunek piśmienniczy ma długą tradycję i naukowe opracowania<sup>3</sup>. Filolog klasyczny może przywołać np. komentarz Serwiusza (Maurus Servius Honoratus, IV/V wiek n.e.) do Wergiliuszowych *Bukolik*, *Georgik* i *Eneidy*, ten ostatni dochowany w dwu późnoantycznych wersjach, krótszej i dłuższej (*Serviusauctus*). Również średniowieczni i renesansowi uczeni tworzyli obszerne dzieła komentujące wielkie dzieła, od Biblii i zbiorów praw poczynając (średniowieczne „glosy” to obszerne teksty, przepisywane niekiedy niezależnie), a na autorach starożytnych i późniejszych kończąc. Do dziś studiowaniu tekstów klasycznych dobrze służą komentarze wydawane jako osobne książki<sup>4</sup>; ich wartość naukowa była i jest bezdyskusyjna.

W polskim edytorstwie wyjątkowe pod tym względem miejsce trzeba przyznać obszerne mu komentarzowi Stanisława Pigonia do *Pana Tadeusza* w serii „Biblioteka Narodowa”: rozbudowywany w następnych wydaniach (a było ich siedem od pierwodruku w 1925 roku do śmierci Pigonia w 1968 roku), jest dowodem nie tylko dogłębnej znajomości Mickiewiczowskich realiów i całego kontekstu twórczości wieszczka, ale i wielkiej miłości komentatora do tekstu, która kazała mu tu i ówdzie wchodzić w rolę „współgospodarza po-

matu”<sup>5</sup>. Łatwo sobie wyobrazić edycję Pigoniowego komentarza, w której tekst arcydzieła byłby nieobecny.

Na myśl przychodzi też możliwość napisania komentarza do nieistniejącego tekstu. Skoro można czytać recenzje niewydanych książek<sup>6</sup>, to i taki żart byłby wart więcej niż tytnfa. Zresztą być może „komentarze widmowe” już istnieją, tylko piszącemu te słowa nie starcza erudycji, by je wskazać...

## 2.

Prowokacyjnie zabrzmiałoby stwierdzenie, które po namyśle wypada uznać za prawdziwe: komentowanie nie jest najważniejszą, najbardziej nobilitującą czynnością w rzemiośle edytorskim. Można sądzić, że potrzeba objaśniania wynika nie z istoty komunikacji literackiej, ale z niedoskonałości tego świata: tak już jest, że nie wszystko w naszych twórcach językowych wszyscy ich odbiorcy są w stanie zrozumieć. Powiedzmy więcej: jeśli komentator przypisuje sobie prawo naprawiania tej niedoskonałości, to niedaleko jest pierwszego i najbardziej skandalicznego z grzechów głównych, czyli pychy. Musi to niebezpieczeństwo brać pod uwagę, a jednocześnie nie dać się pozabawić prawdy oczywistej: on naprawdę zna wydawany tekst lepiej niż niemal wszyscy inni jego czytelnicy.

Pierwszorzędnym obowiązkiem edytora, znanym filologom co najmniej od czasów renesansu, jest analiza przekazów prowadząca do ustalenia poprawnego brzmienia tekstu. Procedury, które do tego prowadzą, mogą być różne zależnie od uwarunkowań historycznych, wszystkie jednak powinny umożliwiać *constitutio textus*. Tak więc najszlachetniejszą czynnością filologa jest krytyka tekstu w wąskim tego terminu znaczeniu. Tu także może się odezwać pokusa pychy, ale też każdy edytor świadom jest wielkiej odpowiedzialności, która na nim spoczywa: bardzo nieliczni odbiorcy będą mogli sprawdzić jego postępowanie, dlatego to on odpowiada za przestrzeganie standardów w tym dochodzeniu.

Czy edycja zawierająca tylko ustalony tekst, pozbawiona komentarza, nie spełniałaby lepiej swego zadania, stawiając czytelnika wobec „nagiego” tekstu wymagającego pewnego wysiłku, nie sugerując też ukierunkowania lektury? Czy komentarz nie jest postawieniem się jego autora między tekstem a odbiorcą, czyli gwałtem na recepcji dzieła? Można by te pytania mnożyć, zwłaszcza wobec utworów nowszych, w których obraz świata nie odbiega zbyt od tego, który ma odbiorca. Jeszcze gwałtowniej zapewne występowałyby przeciw objaśnianiu ci, którzy – ogłoszyszy „śmierć autora” – nie dopuszczają myśli o jakimkolwiek kodowaniu przesłania

przez nadawcę, każąc widzieć powstawanie odrębnego sensu w każdorazowym akcie lektury<sup>7</sup>. Jeśli nawet powyższe pytania i wątpliwości mają niejaki uzasadnienie w wypadku tekstów współczesnych, to trudno by się zgodzić na niekomentowane wydania utworów dawnych, które swą obcość pokazują na wielu płaszczyznach: od języka poczynając, na realiach przedstawionych przez autora i odniesieniach intertekstualnych kończąc. Jakże opacznie można by odczytać wiele utworów staropolskich, gdyby nie uwzględnić tej wiedzy, którą przecież posiadają bardzo nieliczni czytelnicy! Z tego głównie powodu wydawcy tekstów literackich uznają komentarz za swój istotny obowiązek i starają się trzymać ustalonych zasad rządzących jego sporządzaniem. Co więcej, niektórzy<sup>8</sup> uznają komentowanie za najlepszy sprawdzian charakteru (dzielności) edytora naukowego: powinien on zrozumieć tekst przez siebie wydawany do najmniejszego szczegółu i podzielić się swoją wiedzą tam, gdzie odbiorcy mogłoby takiego zrozumienia brakować; jeśli zaś także wydawca czuje się bezradny wobec tekstu, ma się do tego przyznać, umieszczając notkę „miejsce niejasne”, ale może to uczynić dopiero po długim poszukiwaniu rozwiązania<sup>9</sup>.

### Komentarz jako osobny gatunek piśmienniczy ma długą tradycję i naukowe opracowania

tyzm (po co zajmować się „starociami” i rzeczami, które nie przydadzą się w życiu?) prowadzą do utraty pewnych umiejętności, które tradycyjnie uznawano za wymagane. Każdy wykładowca uniwersytecki z łatwością przywoła liczne sytuacje, w których okazywało się,

że nawet zdolni i zaangażowani studenci nie rozumieją kodu, który wydaje się konieczny do rozmowy o tekstach dawnych; i nie idzie tylko o archaiczną formę języka...

Nie mając pewności co do kompetencji odbiorcy, edytor ulega niekiedy pokusie komentowania „na wyrost”, żywiąc nadzieję, że czytelnik sam dokona wyboru objaśnień stosownie do własnych potrzeb. Trzeba powiedzieć wprost: jest to nadzieja naiwna. Rozbudowany komentarz, jeśli zawiera objaśnienia niepotrzebne, raczej obraża inteligencję odbiorcy niż mu pomaga. Niekiedy rodzi też może podejrzenia, że komentator zbyt nisko ocenił wiedzę czytelnika, a to nie najlepiej wróży porozumieniu między uczestnikami aktu komunikacji.

Banalne komentarze dotyczą wszystkich poziomów tekstu, od spraw językowych poczynając. Niewątpliwie wypada objaśniać archaizmy, ale też należałoby wymagać od komentatora zdrowego rozsądku i miary: w edycjach popularnonaukowych i popularnych nie najlepszym pomysłem jest omawianie zjawisk językowych w ich historycznym rozwoju; np. gdy w tekście pojawiają się formy liczby podwójnej, nie warto wykorzystywać okazji do wykładu na temat *dualis* w językach słowiańskich ze szczególnym uwzględnieniem polszczyzny. Należy rozważyć, co może być naprawdę niezrozumiałe dla

### 3.

Paru sprawom ogólnej natury trzeba tu poświęcić nieco miejsca, choć nie zawsze uda się uniknąć powtarzania oczywistości; wydaje się jednak, że nie wszyscy – jak dowiodły dyskusje podczas toruńskiej konferencji<sup>10</sup> – jednakowo o nich myślą. Tak jest choćby z wyobrażeniem adresata komentarzy w edycjach naukowych. Zdaje się, że wymaga rewizji podział na edycje „typu A, B, C”<sup>11</sup>. Dziś nie widać ostro zaznaczonych granic między nimi, zwłaszcza że najbardziej zaawansowany typ, naukowa edycja typu A, uprawiany jest dziś rzadko, prawdę mówiąc – wskazać się daje tylko jeden przykład, a i to kontestowany jako model uprawiania edytorstwa naukowego. Dyskusyjne wydają się wymagania stawiane wydawcom w takim postępowaniu: sporządzanie dla każdego dzieła indeksu wyrazów i form, także słownika frekwencyjnego, oraz niektóre szczegółowe zasady transkrypcji tekstu. Nadal jednak nie brakuje zwolenników stanowiska, że głównym czynnikiem różnicującym postępowanie edytora, a co za tym idzie, dzielącym wydania na różne typy, jest wzgląd na czytelnika: uczeń szkoły średniej nie skorzysta w pełni z wydania naukowego, a nawet może się zgubić w szczegółach, których zapewne nie

potencjalnego odbiorcy, a co jest jedynie archaizmem ortograficznym lub fonetycznym. Gdy np. edytor decyduje się nie modernizować pisowni grup spółgłoskowych, nie musi za każdym razem komentować pojawienia się w tekście form dziś nieużywanych, ale doskonale rozumiałych, np. „ujźrzeć”, „abo” czy „wszytko”. To samo dotyczy wielu używanych dawniej końcówek fleksyjnych, które różnią się od przyjętych dziś.

Najbardziej irytujące są zbędne komentarze dotyczące mitologii, geografii, historii i innych elementów „świata przedstawionego” w tekście. Nawet średnio biegły odbiorca z pewnością wie, że Mars to nie tylko nazwa czekoladowego batonika, ale też i rzymski bóg wojny. Nie zaakceptuje on „objaśnienia” typu:

– Wenus (mit. rz.) – bogini miłości,

choć pewnie nie miałby nic przeciwko komentarzowi:

– Venus – nazwa nadawana często hotelom świadczącym

także usługi właściwe domom publicznym,

o ile w tekście byłoby uzasadnienie dla takiego objaśnienia.

Nie mniej denerwujące są komentarze zdawkowe, ograniczające się, w wypadku miejsc i osób powszechnie znanych, do podstawowych informacji encyklopedycznych. Często są to zresztą objaśnienia „przeklejone” z elektronicznych źródeł informacji, włącznie z przysłowiami Wikipedią. Przykłady można mnożyć, tu przytoczę tylko dwa:

– Toruń – miasto nad Wisłą w Prusach Królewskich<sup>12</sup>,

– Jan Kochanowski (1530–1584) – poeta, najwybitniejszy przedstawiciel literatury Renesansu w Polsce.

Drugi z owych „komentarzy”, pochodzący z pracy studentki edytorstwa przygotowującej wydanie tekstu staropolskiego, dowodzi częstej dziś nieporadności, jeśli idzie o objaśnienia biograficzne: oczywiście, wypada podać podstawowe informacje o osobie (daty życia, pełnione funkcje, główne zasługi), ale przecież nie wolno ograniczyć się do banałów ani powtórzyć za źródłem pełnego biogramu, co od razu poznaje się po nadmiernej encyklopedycznym stylu. Łatwość sporządzania przypisów biograficznych zwodzi nie tylko adeptów rzemiosła edytorskiego, ale także komentatorów bardziej doświadczonych.

Spotyka się niekiedy – w objaśnieniach do tekstów napisanych trudnym stylem – próby przybliżenia czytelnikowi sensu przez własną parafrazę komentatora. Postępowanie takie przynosi często niezamierzone efekty komiczne, gdy autorskie zabiegi mające „zagaścić” dyskurs i zadziwić czytelnika zostają przełożone na rozwlekłe zdania pozbawione jakiegokolwiek kunsztu. Dobrych przykładów dostarczają komentarze Tadeusza Sinki, wybitnego filologa klasycznego, który zajmował się także wydawaniem dzieł staropolskich.

W edycji Mikołaja Sępa Szarzyńskiego z 1928 roku, w znanej pieśni *O Fridruszu, który pod Sokalem zabit od Tatarów roku Pańskiego 1519*, główny bohater w przedśmiertnym monologu podejmuje decyzję:

Ale jeszcze trwa ten targ: otwórz bronę,  
Otwórz, już mię wstyd mur mieć za obronę [...].

Komentarz Sinki brzmi tak:

Dotąd trwa ta rozterka między chęcią bronięcia się w okopach a żądzą wycieczki z twierdzy, ale oto już szala przechyliła się na stronę wycieczki. Może jednak na zewnątrz wałów pozostała garstka walczących, i ich targ (= zatarg, walka) trwa dalej<sup>13</sup>.

Zamiast dobitnego, wyrażonego przy pomocy słów jednosylabowych, jakby zdyszanego monologu bohatera postawionego w zgiełku bitwy, mamy deklamację jak w operze. Efekt poetycki, zamierzony przez Sępa, ginie bez śladu. A wystarczyło tylko zwrócić uwagę na dwuznaczność słowa „targ”, co zresztą Sinko mimochodem uczynił<sup>14</sup>.

Uleganie takim pokusom wynika z opacznego rozumienia roli komentatora; nie powinien on wyręczać czytelnika w rozumieniu miejsc, w których trudność jest zamierzona przez autora, wieloznaczność ma zmuszać do wysiłku i wzbudzać podziw dla kunsztu. Tu lepiej milczeć niż wyjaśniać.

Oprócz komentarzy zbędnych i banalnych spotyka się niekiedy dowody niezrozumienia tekstu przez wydawcę. Nie ma ludzi nieomylnych, więc może się to zdarzyć każdemu. Ważne, by wtedy nie szukać wyjaśnień na siłę, ceniąc bardziej własne skojarzenia niż sens. Przykładów mogłoby być wiele, tu ograniczmy się do jednego. W wydaniu *Odjemka od herbów szlacheckich* Wacława Potockiego znalazła się fraszka pt. *Kamień w nerkach* należąca do zespołu wierszy na herb Dryja przedstawiający trzy złote lub srebrne kamienie na czerwonym tle. Autor mówi o czwartym kamieniu (nerkowym) u adresata wiersza i kończy fraszkę następująco:

[...] jubiler złotnik na foldze we złocie  
Osadza kamień, a ty nie masz folgi, bo cię  
We dnie i w nocy rzezę; czemuż jubilera  
Z złotnikiem nie zażywasz miasto Reinekiera<sup>15</sup>.

W komentarzu do ostatniego wersu czytamy: „Być może germanizm, bowiem zwrot: *Reinecke Fuchs* oznacza chytrego lisa, przecherę, tzn. przewrotnego, obłudnika, oszusta”.

Choć fraszka Potockiego nie może uchodzić za wzór jasności wyrażenia, to przecież Lis Przechera pojawił się tu zupełnie niepotrzebnie. Z kontekstu wynika, że chodzi o nieudaną kurację kamicy nerkowej, wobec czego może należało – zamiast szukać wątpliwych związków z literaturą niemiecką – zwrócić uwagę czytelnika na lekarza i rajcę krakowskiego Jakuba Rejnekiera zmarłego w 1701 roku?<sup>16</sup> A może lepiej było przyznać się do niewiedzy? Na pewno szkoda byłaby mniejsza.

Wypominanie edytorom błędów jest czynnością ryzykowną i mało szlachetną, nawet jeśli się uzna, że idzie przede wszystkim o naukową prawdę i o cele dydaktyczne<sup>17</sup>. Dlatego na koniec tylko krótkie podsumowanie. Wymienione wyżej błędy komentatorów: objaśnienia zbyt uproszczone, zbędne, banalizujące, skopiowane skądinąd, wreszcie dowodzące niezrozumienia tekstu – na pewno nie stanowią pełnego katalogu, z pewnością klasyfikację dałoby się uczynić bardziej spójną. Niech jednak wystarczą te spostrzeżenia, by sformułować wniosek: komentowanie tekstów wymaga ostrożności i zastanowienia nad potrzebami odbiorców.

#### 4.

### Wypominanie edytorom błędów jest czynnością ryzykowną i mało szlachetną

Nie pojawił się w powyższym zestawieniu komentarz zbyt długi, choć nie brakłoby wielce smakowitych przykładów tasiecowych objaśnień, które niewiele wyjaśniają. Wspomniani na początku tego tekstu wydawcy źródeł historycznych zalecają daleko posuniętą dyscyplinę w tej dziedzinie: „Przypisy winno się formułować zawsze bardzo zwięźle”<sup>18</sup>. Chciałbym bronić stanowiska, że obszerny komentarz w edycji naukowej nie jest naganny, wręcz przeciwnie: bywa niezwykle pożyteczny i dowodzi naukowego charakteru pracy.

Wydawać by się mogło, że – skoro komentator ma się stosować do kompetencji odbiorcy – najobszerniejsze powinny być objaśnienia w edycjach popularnych, a najkrótsze – w naukowych. Tymczasem praktyka jest odwrotna: komentarze w wydaniach dla czytelnika niezbyt kompetentnego (ucznia przymuszanego do lektury przez szkołę lub kogoś czytającego dla przyjemności) są na ogół lakoniczne z obawy, że obszerniejsze wystraszyłyby odbiorcę. Najbogatsze bywają natomiast komentarze w edycjach naukowych, których odbiorcy przecież są znacznie bardziej kompetentni we wszystkich dziedzinach związanych z rozumieniem tekstu. To by potwierdzało, że komentarz nie musi sprowadzać się do zwykłego objaśnienia rzeczy trudnych, że może mieć też inne cele.

Pytani o funkcje komentarza w edycji, spontanicznie wymieniamy na pierwszym miejscu właśnie objaśnianie tekstu (także i w tym artykule „komentarz” i „objaśnienie” występują często jako synonimy). Gdy jednak podjąć pogłębioną refleksję nad pojęciem „objaśniania”, rodzą się pytania: cóż miałyby być idealnym stanem „zrozumienia tekstu”? Czym byłby tekst „objaśniony” w najwyższym stopniu? Przecież zupełna jasność i pełne zrozumienie właściwe są wyłącznie prostym komunikatom, a dzieła literackie nawet nie najwyższego lotu nie tylko dopuszczają wieloznaczność i nieostrość sensu, ale ją zakładają. Marny by to był komentator, który by chciał uczynić wszystko jasnym. Godząc się więc na utożsamienie „komentarza” z „objaśnianiem”, pozostajemy w zgodzie z uzusem językowym, ale nie powinniśmy tego czynić bezrefleksyjnie.

Komentarz, zwłaszcza w edycjach naukowych, nie może się ograniczać do objaśniania rozumianego jako przybliżenie odbiorcy miejsc trudnych, których nie potrafi on zrozumieć.

Niekiedy warto poświęcić uwagę także tym fragmentom, które na pierwszy rzut oka nie sprawiają kłopotu jako komunikat; mogą się one okazać ważne dla zrozumienia szerszych uwarunkowań, w których funkcjonuje komentowany tekst. Lista owych kontekstów

nie może być zamknięta, zakres komentarza zależy od utworu podlegającego edycji, ale także od zainteresowań i możliwości edytora.

Przy takim sformułowaniu funkcji komentarza zwięźłość przestaje być zaletą.

W obszernym komentarzu obowiązkowe jest przedstawienie języka tekstu w stopniu wykraczającym poza zwykłe wyjaśnianie trudności: chodzi o ukazanie słownictwa i stylu autora na tle innych jego utworów i dzieł innych twórców epoki. Dlatego oprócz definicji słownikowych znajduje się miejsce na dokumentację w postaci cytatów, często z podkreśleniem podobieństw, ale i subtelnych różnic znaczenia oraz budowy słów i zwrotów.

Również komentarz do „realiów” tekstu (historii, mitologii, geografii, obyczajów itp.) wykracza zwykle poza to, co niezbędne do elementarnego rozumienia tekstu: mogą się tu znaleźć odwołania do opracowań naukowych, szersze omówienia spraw dyskusyjnych i nierozstrzygniętych przez badacza, paralele do innych faktów, które poszerzają spojrzenie na świat przedstawiony.

Niezwykle interesujące bywają komentarze intertekstualne, które nie ograniczają się do podania tzw. *similiów*,

ale poszerzają wywód o omówienie motywów literackich, z uwzględnieniem także obszernych niekiedy cytatów z innych autorów. Nawet jeśli istnieje tu pewne ryzyko, ponieważ nie każde podobieństwo oznacza pokrewieństwo, to warto podejmować takie próby, skoro istnieje szansa na wartościowe spostrzeżenia stawiające komentowany tekst w nowym świetle, a ponadto zgromadzony materiał porównawczy może stać się cenny dla innych badaczy.

Taki komentarz staje się materiałem do dalszych badań historyków, badaczy literatury, a także językoznawców; może się okazać pożyteczny także dla przedstawicieli innych dyscyplin, jeśli tekst zawiera interesujące ich treści. Bywa natomiast trudny dla „zwykłych” czytelników, w istocie odrywa bowiem uwagę od tekstu literackiego; choć oczywiście także im może przynieść satysfakcję. Dobrze wykonany komentarz w edycji naukowej jest też bezcenną pomocą dla opracowujących wydania o charakterze popularnonaukowym i popularnym: uwalnia ich od konieczności samodzielnego prowadzenia żmudnych badań, a jednocześnie pozwala uniknąć wielu błędów wynikających z pośpiechu lub niewystarczających kompetencji własnych.

Komentarz do szczególnie ważnych edycji naukowych opracowują często zespoły pracowników reprezentujących różne dyscypliny<sup>19</sup>. Jako przykład niech posłuży wydanie *Trenów* Jana Kochanowskiego w zbiorowej edycji *Dzieł wszystkich* zwanej „sejmową”<sup>20</sup>; to wielkie przedsięwzięcie wznowiono ostatnio po dłuższej przerwie, decydując się na zachowanie, jednak z pewnymi ważnymi modyfikacjami, zasad wydawniczych sformułowanych ponad trzydzieści lat temu. Można wobec owych zasad zgłaszać liczne zastrzeżenia<sup>21</sup>, ale z pewnością jest to jedno z największych przedsięwzięć edytorskich w Polsce w ostatnich kilkudziesięciu latach.

Komentarz do tekstów – mieszczących się w starodruku na dwudziestu sześciu stronach – zajmuje osiemdziesiąt dwie strony, nie jest więc bynajmniej tylko zbiorem przypisów objaśniających miejsca niejasne. Nie jest też łatwy w lekturze, choć można znaleźć fragmenty układające się w wywody naukowe, np. przy omawianiu tzw. *similiów* obecnych w wierszach mistrza czarnoleskiego. Niektóre z tych miejsc w komentarzu II to samodzielne minirozprawki naukowe, odkrywające źródła erudycji poety i otwierające drogę interesującym interpretacjom. Dość powiedzieć, że właśnie dzięki komentarzom Marii Cytowskiej i Jerzego Axera ukazały się w pełni Cycerońskie inspiracje *Trenów*: nie tylko więc

*Rozmowy tuskulańskie*, ale także *Konsolacja do siebie samego* napisana po śmierci córki Cycerona Tulii, jak również młodzieńcze próby poetyckie wielkiego mówcy tworzą tkankę, na której wyrósł wielki cykl konsolacyjny Kochanowskiego.

Jako przykład takiego komentarza niech posłuży objaśnienie ogólne do *Trenu 9* (inc. „Kupić by cię, mądrości, za drogie pieniądze”), poprzedzone przytoczeniem kilku fragmentów ze Starego Testamentu również mówiących o „cenie” mądrości:

*Tren 9*, w. 1–16

Pochwała mądrości występuje jako topos w antycznych utworach konsolacyjnych: pociechę przynieść ma odwołanie się do rozumu. Podobne motywy znaleźć można także w *Biblii*, m.in. w *Liber Sapientiae*. Motyw ten wchodzi do topiki konsolacji humanistycznych (por. np. Erasmus, *Declamatio de morte filii*; s. 480). Natomiast nuta ironiczna w pochwalie mądrości umieszczonej w *trenie 9* przypomina zastrzeżenia Cycerona dotyczące wartości filozofii (np. *Tusc.* II, 4, 11–12) i jego rozważania o mędrцу niepoddającym się niepokojom (*Tusc.* IV, 17, 37n). Ten sam motyw wprowadza Kochanowski w mowie wygłoszonej na pogrzebie brata (Koch Frag 47/2–6)<sup>22</sup>.

Również komentarz językowy do tego *trenu* obejmuje oprócz definicji słownikowych bogaty zestaw cytatów z dzieł szesnastowiecznych. W praktyce, mimo że język Kochanowskiego wygląda na stosunkowo łatwy do zrozumienia, objaśnienia językowe otrzymała większość wersetów z *Pieśni*; pozwala to objąć jednym rzutem oka bogate paralele językowe do wyrażeń Kochanowskiego i zrozumieć subtelności znaczeniowe niewidoczne przy pierwszej lekturze. Dodać wypada, że zwykłemu czytelnikowi pewną trudność sprawiać może system skrótów, które przyjęto przy cytowaniu. Przytoczmy tu tylko komentarz do wersu 1:

Nawiązanie do *Biblii*, zob. np. Bib RadzProv 4/5–7:

„Staraj się o mądrość i nabywaj roztropności... Mądrość-ci ma przodek przed wszystkim, a przetoż szukaj mądrości, a nad wszystko twą majątność nabywaj sobie roztropności”; zob. też przeciwstawne – Glicz Książ M3v: „nauki nie może kupić żadnymi pieniędzmi”; drogie pieniądze – wyrażenie notowane w uwikłaniu przenośnym jeszcze raz w materiałach Sł. XVI, zob. SkarKaz 209b: *ręce mię jego [Chrystusa] okupiły, drogie pieniądze krwi własnej za mię dając...*<sup>23</sup>

Czy taki rozbudowany komentarz nie jest już czymś w rodzaju rozprawy naukowej, monografii tekstu? Czy komentator nie wkracza na teren tradycyjnie przypisywany historykowi literatury czy języka? Wydaje się, że takie zagrożenie istnieje tylko teoretycznie. Układ objaśnień, ściśle odpowiadający kolejności fragmentów utworu, świadczy o tym, że zostaje zachowany paradygmat odpowiedniości tekstu i komentarza. Również styl komentarza, na ogół sprawozdawczy i suchy, wskazuje na jego służebność wobec tekstu. Wszystko to nie oznacza, że sporządzanie komentarza jest rzeczą łatwą nawet dla początkującego badacza; wręcz przeciwnie, wymaga doświadczenia, a przede wszystkim tego, co nabywa się w trudzie – erudycji.

Nie wszystkie edycje wymagają komentarza, o którym tu mowa: obszernego, wykraczającego poza objaśnienie miejsc trudnych. Z pewnością miejsce nań jest w wydaniach dzieł klasyków, twórców ważnych dla kultury polskiej; z przykrością wypada stwierdzić, że nie wszyscy z nich posiadają tego rodzaju edycje. Z natury rzeczy podejmuje się takie przedsięwzięcia wobec autorów nieżyjących, kiedy dorobek jest już zamknięty i podlega całościowemu oglądowi. Decyzja o tym, którzy pisarze zasługują na wydania naukowe całego dorobku, nie zależy wyłącznie od opinii historyków literatury czy edytorów, ponieważ są to działania żmudne, wieloletnie, wymagające zwykle finansowania ze źródeł publicznych.

W ostatnich dziesięcioleciach pojawił się jeszcze jeden rodzaj materiałów zasługujących – zdaniem piszącego te słowa – na obszerny komentarz. Są to dokumenty życia osobistego, jak dzienniki i listy, popularne wśród czytelników i wydawców; powodzenie tego typu publikacji stanowi niewątpliwie znak czasów obecnych. Nie tu miejsce na śledzenie powodów tej popularności, wystarczy, że pojawiło się na rynku wydawniczym nowe wyzwanie dla edytorów.

Natura tych dokumentów sprawia, że zadanie komentatora jawi się jako trudne: autorzy egodokumentów<sup>24</sup> (w wypadku korespondencji wszyscy nadawcy listów) mają swój świat, często przynajmniej częściowo zamknięty dla innych. Wiele miejsca w komentarzu musi zajmować analiza i odkrywanie sensu informacji udzielanych mimochodem, zaszyfrowanych przy użyciu indywidualnych kodów, bez konieczności nazywania osób, miejsc i sytuacji. Jak wielkiego uporu wymaga to od komentatora, łatwo sobie wyobrazić. Komentarz w niewielkim stopniu obejmuje sprawy języka, koncentruje się na środowisku, w którym dokumenty powstawały, na świecie lektur, kontaktów międzyludzkich i medialnych. Korzyść z pracy komentatora jest widocz-

na w wybitnych realizacjach gatunku: w komentarzach do dzienników czy korespondencji odsłonięte zostają całe mikroświaty, właśnie przez ów osobisty charakter niezwykle atrakcyjne dla czytelnika współczesnego.

Nietrudno wskazać mistrzowskie osiągnięcia polskich wydawców egodokumentów. W prywatnym rankingu piszącego te słowa wysokie miejsca zajmują: jeśli idzie o diariusze – wielotomowa edycja *Dzienników* Zofii Nałkowskiej w opracowaniu Hanny Kirchner (sześć tomów w ośmiu woluminach, Warszawa 1975–2001), zaś w dziedzinie korespondencji – wydania listów Marii i Mariana Dąbrowskich, Marii Komornickiej oraz Jarosława Iwazkiewicza z Teresą i Konstantym Jeleńskimi<sup>25</sup>. Komentarz w tych edycjach z całą pewnością spełnia w najwyższym stopniu oczekiwania czytelnika, któremu nie wystarczają zwykłe objaśnienia.

## 5.

Rewolucja cyfrowa, która objęła cały świat medialny, budzi w środowisku edytorów zarówno obawy, jak i nadzieje<sup>26</sup>. Te pierwsze są związane z naturą cyberświata, czyli z kultem amatora (edytorem może być każdy), z niepewnością co do standardów i trwałości zapisu (nadal nikt nie gwarantuje trwania zapisu cyfrowego w dłuższym okresie, mierzonym dziesięcioleciaми lub stuleciami), wreszcie – z największym zagrożeniem, jakim jest alinearne lektura. Edytorstwo przyzwyczaило swoich akolitów do powolnego czytania, pracy wykonywanej w komfortowych warunkach tradycyjnego rzemiosła, także do swoistej elitarności. Wszystkie te elementy wydają się zagrożone w rzeczywistości internetu, mediów społecznościowych i chmur z danymi.

Nie warto jednak toczyć beznadziejnych bojów ze współczesnością, zwłaszcza że świat cyfrowy przynosi edytorom także wiele nowych możliwości. Tu ograniczę się do tych, które dotyczą komentarza. Rzecz jasna, wiele poniższych stwierdzeń to raczej marzenia lub proroctwa, prawdziwych bowiem wydań cyfrowych, które by się dały porównywać z największymi osiągnięciami tradycyjnego edytorstwa, właściwie jeszcze nie ma. Nie jest przecież edycją elektroniczną przeniesienie tekstu z papierowej książki do środowiska cyfrowego w ten sposób, że można go właściwie bez strat ponownie wydrukować na papierze; a takie głównie „biblioteki cyfrowe” można znaleźć w Sieci.

Oczywistą przewagą edycji komputerowej nad edycją tradycyjną jest możliwość użycia w komentarzu koloru bez żadnych ograniczeń. To, co dla wydawcy książki papierowej

jest niekiedy barierą finansową nie do pokonania, na ekranie nie wymaga żadnego dodatkowego kosztu. I nie chodzi tylko o kolorowe ilustracje, animacje czy filmy, ale także o użycie barwy jako wyróżnika, znacznie bardziej neutralnego i mniej wymagającego od czytelnika niż ikonki.

W cyfrowej edycji łatwiej przyjdzie też wprowadzać do komentarza elementy ikonograficzne (zdjęcia, plany, reprodukcje dzieł malarskich i graficznych); to oczywiście podnosi skuteczność objaśnienia i czyni lekturę komentarza atrakcyjną. W edycjach tradycyjnych próbowano coraz śmielej wprowadzać tego rodzaju elementy do komentarza, ale dawał się przy tym odczuć opór materii: projektanci bywali bezradni lub wymagali zgody na szaleństwa w kształtowaniu layoutu, a to najczęściej rodziło dodatkowe koszty (szerokie marginesy, trudności z łamaniem tekstu). Hipertekstowy charakter publikacji cyfrowej pozwala na pokonanie tych trudności.

Zupełną nowością w komentarzu edycji elektronicznej jest możliwość wykorzystania ruchomych obrazów i dźwięku: animacje, filmy, pliki dźwiękowe pozwalają pokazać świat tekstu w jego fizyczności wierniej niż nieruchome i nieme ilustracje.

Również możliwość odwołania się do informacji obecnej w „światowej pajęczynie” może okazać się atrakcyjnym wzbogaceniem komentarza, choć tu warto myśleć o niebezpieczeństwie, które znają wszyscy żeglujący (surfujący) po tym oceanie. Perspektywa czytelnika odchodzącego od linearnej lektury tekstu do świata WWW może zaniepokoić każdego edytora pracowicie kształtującego komentarz.

Wszystkie te przewagi edycji cyfrowej nad edycją tradycyjną błędną jednak wobec tej, która bezpośrednio wynika z hipertekstowego charakteru lektury w środowisku elektronicznym. Chodzi mianowicie o pokonanie trudności, której w edycjach „papierowych” nie udaje się uniknąć ze względu na konieczność zamknięcia tekstu przed drukiem (*closure*). Wydanie drukowane jest jednowymiarowe: jeśli idzie o komentarz, ma wirtualnego odbiorcę, którego kompetencje edytor musi sobie jakoś wyobrazić. W wersji elektronicznej natomiast być może da się pomyśleć o komentarzu dla dowolnego czytelnika: od gimnazjalisty do profesora uniwersytetu. Wymagać to będzie z pewnością przemyślenia mechanizmu objaśniania, a także wykonania wielkiej pracy przez komentatora, ale sprawa jest tak kusząca, że warto o nią walczyć.

Podobnie jak w hipertekście fabularnym<sup>27</sup> próbuje się na różne sposoby odejść od linearności narracji, tak i tekst komentarza można sobie wyobrazić jako zbiór „leksji”

(termin Rolanda Barthes’a), które w alinearnym cyberświecie dadzą się układać w całości zależnie od sytuacji (więc także stosownie do wymagań konkretnego czytelnika). Przemyślenie mechanizmu, który by na takie operacje pozwalał, doprowadzić może do rewolucyjnych zmian w kształtowaniu komentarza. Oczywiście nie można dopuścić do tego, by jak w cyberpowieściach decyzje czytelnika określały w sposób dowolny ukształtowanie narracji: wolność w łączeniu różnych „leksji” komentarza będzie zawsze ograniczona, tu się nie da łączyć wszystkiego z wszystkim. Ważne, by komentator zgromadził możliwie pełny materiał podzielony na drobniejsze części: niektóre z nich przeznaczone będą dla wszystkich odbiorców edycji, inne tylko dla tych mniej kompetentnych, inne wreszcie dla chcących obszernego komentarza wzbogacającego ich niemałą już wiedzę.

Mechanizmy kierujące doborem owych części komentarza mogą być różne: od prostego wywoływania objaśnień przez czytelnika w razie potrzeby (np. przez kliknięcie myszką), przez wstępną deklarację odbiorcy co do jego kompetencji, po jakąś formę automatyzowania tego mechanizmu, gdy inteligentny komputer po kilku stronach sam określi poziom, który danemu czytelnikowi odpowiada.

Opracowanie takiego komentarza najłatwiejsze wyda się w wypadku tekstu jednorodnego, w pewien sposób zamkniętego, jeśli idzie o tematykę i język. Próba, którą piszący te słowa przed jakimś czasem podjął z grupą uzdolnionych seminarzystów na kierunku edytorskim w Uniwersytecie Jagiellońskim, dotyczyła edycji szesnastowiecznych tłumaczeń *Psalterza*. Efekty były zachęcające, choć – jak to bywa na seminariach magisterskich – naturalną kolejną rzeczą studenci stali się absolwentami i pracy nie można było kontynuować. Objąszenia do szesnastowiecznych psalmów w języku polskim dały się dzielić na „leksje”, a potem można je było na różne sposoby konfigurować i łączyć, stosując mechanizmy właściwe przy tworzeniu stron internetowych.

Być może bardziej uniwersalne okaże się stosowanie wyspecjalizowanych odmian języka XML, jak np. TEI (*Text Encoding Initiative*), które to odmiany pozwalają używać znaczników nie tylko do formatowania tekstu, ale także do kształtowania objaśnień<sup>28</sup>. A może należałoby myśleć o narzędziu pozwalającym zarządzać bazą danych zawierającą różne obiekty (teksty ze stosownym „tagowaniem”, obrazy, materiał do komentarza i aparatu krytycznego) oraz o interfejsie, który umożliwiłby udostępnienie edycji użytkownikom.



Mechanizmy automatyzujące tworzenie komentarza powinny być używane ostrożnie, dopóki mamy do czynienia ze sprawnymi, ale niezbyt inteligentnymi komputerami. Objaśnianie tekstów musi uwzględniać takie zjawiska w tekście, jak ironia, komizm, sarkazm, groteska itd., a te są poza zasięgiem automatów. Jeśli więc „znaczniki” lub „tagi” będą używane do usprawnienia działań komentatora – powinien on zachować nad nimi ścisłą kontrolę, ponieważ inaczej nie uniknie potknięć i nieporozumień. Jak katastrofalne skutki przynosi bezmyślne stosowanie automatyzacji w żywym języku, pokazuje w ostatnim czasie to, co dzieje się z językiem polskim w serwisach społecznościowych: ułatwiający rzekomo komunikację „hasztagi” sprawiają, że tekstów nie da się już czytać ze zrozumieniem, a ponadto cierpi polszczyzna, która jako język fleksyjny nie dopuszcza aż takiej automatyzacji.

Kokolwiek zdarzy się w świecie edytorstwa cyfrowego, czekają nas ciekawe czasy; warto wykorzystać szanse, jakie cyberedycje będą stwarzać, warto też przenosić do elektronicznego świata standardy edytorskie ukształtowane przez wieki. Takie połączenie tradycji i nowoczesnej techniki może stworzyć nową jakość.

**Key Words:** footnote, comment, scientific edition, digital edition

**Abstract:** The article is an attempt to describe various meanings of the terms “footnote” and “comment”. Footnotes are presented as biographical notes occurring primarily in scientific texts, which refer to the sources of citations and the studies mentioned. They constitute text which is of secondary status in relation to the main discourse, and often contains polemics with the views by other scholars. A comment, on the other hand, is not a necessary part of a scientific publication, since some text editions do not require explanations. Commenting, in addition, is not among the most important editorial actions, since an editor’s primary task is an analysis of messages which leads to establishing the proper form of a text. Doubts of this sort concerning the role of a comment, however, disappear in the case of publishing texts from remote past, which require knowledge possessed by few readers.

The article also contains theoretical elaborations on the role, character and form of comments and footnotes in editing (the issues analyzed are, among others: the length of a commentary, explanations vs. the reader, most frequent mistakes made by editors in the course of formulating explanations, the role of explanations in ego-documents). Much emphasis is placed on the role of footnotes in the world of electronic media (the shape of explanations in digital editions: the possibility to introduce iconographic elements, using moving pictures and sound, or a comment as a collection of “lexies”).

<sup>1</sup> Zob. np. J. Tandecki, K. Kopiński, *Edytorstwo źródeł historycznych*, Warszawa 2014, s. 225. Obszerniejszy tekst na temat różnic między wydawaniem źródeł historycznych a opracowaniem tekstów przez edytora-filologa zob. J. Gruchała, *Głos w sprawie komentarza*, w: *Edytorstwo źródeł. Różne drogi – wspólny cel*, pod red. A. Pertakowskiego, Kraków 2017 (w druku).

<sup>2</sup> I. Krasicki, *Komedie*, oprac. J. T. Pokrzywniak, Poznań 2016.

<sup>3</sup> Zob. np. M. Mejor, *Komentarz jako gatunek literatury dawnej*, w: *Gatunki nieklasyczne – teoria i praktyka (Non-Classical Genres – Theory and Practice)*, tom przygotowany do druku w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie.

<sup>4</sup> Zob. np. komentarze Jana C. Kamerbeeka do tragedii Sofoklesa, wydawane od lat sześćdziesiątych do osiemdziesiątych XX wieku.

<sup>5</sup> Analizę tego komentarza przeprowadziłem w: J. Gruchała, *Stanisław Pigoń jako komentator „Pana Tadeusza”*, w: *Profesor z Komborn. Stanisław Pigoń w czterdziestą rocznicę śmierci*, pod red. K. Fijolek, Kraków 2010, s. 133–145.

<sup>6</sup> S. Lem, *Doskonała próżnia* (1971), *Wielkość urojona* (1973), *Biblioteka XXI wieku* (1986); P. Dunin-Wąsowicz, *Widmowa biblioteka, czyli Książki urojone albo Wypisy o księgach, których nigdy nie było, ale ktoś o nich napisał* (1997), *Biblioteka widmowa. Suplement pierwszy do leksykonu xiąg urojonych* (2002), *Polska biblioteka widmowa. Leksykon książek zmyślonych* (2016).

<sup>7</sup> R. Barthes, *Śmierć autora*, tłum. M. P. Markowski, „Teksty Drugie” 1999, nr 1–2 (54–55), s. 247–252. Zob. też: M. Foucault, *Kim jest autor?*, tłum. M. P. Markowski, w: idem, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybrał T. Komendant, postowie M. P. Markowski, Warszawa 1999, s. 199–219; G. Agamben, *Autor jako gest*, w: idem, *Profanacja*, tłum. i wstępem opatrzył M. Kwaterko, Warszawa 2006, s. 78–92.

<sup>8</sup> Sam zaliczam się do tego grona.

<sup>9</sup> Nie mogę się powstrzymać przed powtórzeniem mego ulubionego porównania: edytor ma być jak te rasy psów, które, gdy już wgrzązają się w ciało ofiary, nie potrafią rozewrzeć szczęk, mogą tylko wyszarpać kawał mięsa.

<sup>10</sup> Ogólnopolska konferencja „Filozofia przypisów”, Toruń, 18–19 maja 2017 roku.

<sup>11</sup> Te oznaczenia zastosowano w tomie: *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, pod red. M. R. Mayenowej, przykłady oprac. J. Woronczak, Wrocław 1955. Jakkolwiek oznaczeń literowych wielu edytorów już nie stosuje, to klasyfikacja pozostaje punktem odniesienia dla większości z nich.

<sup>12</sup> *Listy króla Zygmunta Augusta do Radziwiłłów*, oprac. I. Kaniewska, Kraków 1999, s. 233.

<sup>13</sup> M. Sep Szarzyński, *Rytmy oraz anonimowe pieśni i listy miłosne z wieku XVI*, oprac. T. Sinko, Kraków 1928, s. 35.

<sup>14</sup> Sam nie jestem bez winy, bo w swojej edycji Sępa zamieściłem następujący komentarz: „*targ* – wewnętrzny konflikt między perspektywą rycerskiej sławy a lękiem o życie”; M. Sep Szarzyński, *Poezje*, oprac. J. Gruchała, Kraków 1997, s. 91.

<sup>15</sup> W. Potocki, *Odjemek od herbów szlacheckich*, wyd. M. Łukasiewicz i Z. Pentek, Poznań 1997, s. 141.

<sup>16</sup> Biogram napisała Janina Bieniarzówna, PSB, t. 31, s. 59.

<sup>17</sup> Bardziej rozbudowana argumentacja i wiele smakowitych przykładów w: J. Tazbir, *Edytorskie potknięcia*, Gdańsk 1997.

<sup>18</sup> J. Tandecki, K. Kopiński, op. cit., s. 225.

<sup>19</sup> Pisząc te słowa jest członkiem takiego zespołu, opracowującego edycję dzieł astronomicznych Jana Kochanowskiego (łaciński *Aratus* i polskie *Fenomena*); oprócz polonisty literaturoznawcy pracują w nim filologowie klasycyści z dorobkiem w zakresie neolatynistyki, polonista językoznawca i historyk astronomii.

<sup>20</sup> J. Kochanowski, *Treny*, oprac. M. R. Mayenowa, L. Woronczakowa oraz J. Axer i M. Cytowska, Wrocław 1983 (*Dzieła wszystkie*, t. 2).

<sup>21</sup> Kontrowersyjny jest np. podział komentarza na dwie części: w pierwszej dominują objaśnienia językowe, a druga, sporządzona przez filologów klasycznych, zawiera komentarze o charakterze intertekstualnym (głównie zależności od autorów starożytnych i humanistycznych). We wznowionej ostatnio edycji odchodzi się od tej zasady, stawiając na komentarz scalony, mimo że przygotowują go całe zespoły złożone z przedstawicieli różnych dyscyplin.

<sup>22</sup> J. Kochanowski, op. cit., s. 138.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 135.

<sup>24</sup> Nie jest pewne, czy to najszczęśliwszy termin, stosują go głównie archiwiści; W. Chorażyczewski, A. Rosa, *Egodokumenty – egodokumentalność – analiza egodokumentalna – spuścizna egodokumentalna*, w: *Egodokument. Tradycje historiograficzne i perspektywy badawcze*, pod red. W. Chorażyczewskiego, A. Pacevičius i S. Roszaka, Toruń 2015, s. 11–21.

<sup>25</sup> *Ich noce i dnie. Korespondencja Marii i Mariana Dąbrowskich 1909–1925*, oprac. E. Głębińska, Warszawa 2005; M. Komornicka, *Listy*, oprac. E. Boniecki, Warszawa 2011;

J. Iwaszkiewicz, T. Jeleńska, K. Jeleński, *Korespondencja*, oprac. R. Romaniuk, Warszawa 2008.

<sup>26</sup> Pisałem już o tych sprawach dwukrotnie: J. Gruchała, *Nowe możliwości w edytorstwie literatury dawnej*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja. Zjazd Polonistów, Kraków, 22–25 września 2004*, t. 1, pod red. M. Czerwińskiej et al., Kraków 2005, s. 434–444; idem, *Wirtualny wydawca i użytkownik edycji elektronicznej*, w: *Europejski kanon literacki*, pod red. E. Wichrowskiej, Warszawa 2011, s. 276–282. Było to przed kilku laty, czyli kilka epok temu, jeśli idzie o świat bitów, dlatego tylko marzenia ówczesne pozostały w miarę aktualne.

<sup>27</sup> Terminologia nie jest ustalona; tu idę za: M. Janusiewicz, *Literatura doby Internetu. Interaktywność i multimedialność tekstu*, Kraków 2013, s. 38–41.

<sup>28</sup> Na temat użyteczności TEI w pracy edytora zob. A. Kochańska, K. Niciński, *Cyfrowa edycja listów Lechonia, Wierzyńskiego i Grydzewskiego – założenia projektu i wstępne rozpoznania*, „Sztuka Edycji. Studia Tekstologiczne i Edytorskie” 2016, nr 2 (10): *Edytorstwo w świecie elektronicznym*, pod red. M. M. Śliwińskiej, s. 15–20.

Str. 9, w. 5. Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy  
I w Ostrój świecisz Bramie.

Wszyscy w Polsce wiedzą o obrazie cudownym  
na jasnej górze w Częstochowie. W Litwie słyną  
obrazy N. P. Ostrobramskiej w Wilnie, Zamkowej  
wogródku, tudzież Żyrowickiej i Boruńskiej.

Str. 14, w. 5. Nim się Pan Wojski ubierze.

Wojski (tribunus) bywał niegdyś z urzędu opiekunem żon i dzieci szlachty w czasie pospolitego ruszenia. O tego czasu urząd ten bez obowiązków stał się tytułem. W Litwie jest zwyczajem, iż Osobom poważnym, nie przez grzeczność jakikolwiek tytuł dawny, który im się uprawnia się. Mianują naprzykład sąsiedzi siebie, ciela swego Oboźnym, Stolnikiem lub Podczaszym. W rozmowie tylko i w korespondencyi, a następnie w aktach urzędowych. Rząd Rossyjski zabraniał dawnych tytułów, i pragnąłby je śmiesznością ośmieszyć, wprowadzić na ich miejsce, tytułowanie podług rangi i jej hierarchji, do której Litwini dotąd wielki szacunek mają.

Str. 14, w. 19. . . . Ale nie myśl wcale,  
Aby w domu Sędziego służono niedbale.

Rząd Rossyjski nigdy w krajach zdobytych nie o